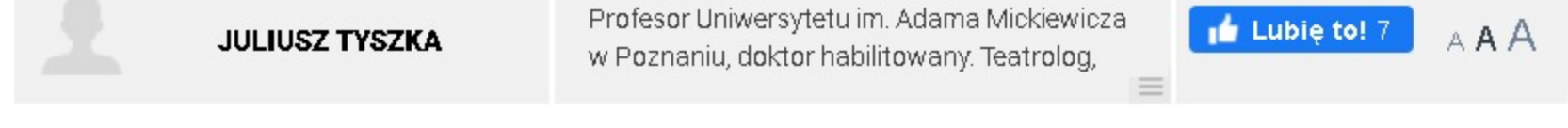


## Impresyjka



### Gdyby wszechmocny władca Tatarów Kublaj-chan wysłał podróżnika Marko Polo z misją kupiecko-szpiewowską do południowo-wielkopolskiego miasta Kalisz, jakich byłby opis tego miejsca, dokonany w poetycko-filozofującym stylu Italo Calvino?

Może byłby bliski temu, co w *Niewidzialnych miastach* napisał o grodzie Raissa, w którym życie nie jest szczęśliwe: „Ludzie idą ulicami [pełnymi kopających, trąbiących, kieszko prowadzonych samochodów, wypełnionych ludźmi wściekłymi na siebie i na cały świat], wyłamując sobie dłonie ze stawów, złorzecząc zabazanym dzieciom [w drodze do przedszkola, z

przedszkola albo na spacerze czy w ogóle gdziekolwiek, dokądkolwiek], ściskając skronie pięściami, opierają się o nadrzeczne poręcze [na moście, w parku nad Prosną], rankiem budzą się z jednego złego snu i zaczynają drugi. [...]...dobrze przynajmniej, że pochylone głowy oszczędzają ci kosych spojrzeń”.

A może Kalisz jawiłby się w opisie Marko Polo na obraz i podobieństwo Klarysy, w której regularnie „następowały po sobie nowe zniszczenia” [wojny, okupacje, kontrybucje, łupieżcze napaści obcych plemion, zarazy, powodzie, pożary, powstania, ruchawki, rebelie], a potem „nowe okresy wybujałej tężyzny. Wiele razy zmieniała się ludność i obyczaje; pozostały nazwa, położenie i przedmioty najtrudniejsze do rozbicia”. (Italo Calvino, *Niewidzialne miasta*, przeł. A. Kreisberg, Warszawa 1975, s. 113-114, 83)

Czy dało by się opisać kwiecistym, filozofującym stylem Calvino charakterystyczne dla terenów dawnej Kongresówki, spotykane zatem często również w Kaliszu grupki mężczyzn, które – pogrążone w Zawsze Istotnej Konwersacji – stacjonują godzinami pod bramą, pod drzewem, na rogu, przy skwerku lub na ławeczce z nieodłączną butelką? A jak miałby Calvino opisać tysiące lewych interesików, ubitych ze starannością lub naprędcie, potwierdzonych „przybiciem piątki” i szybkim lykiem wysokoprocentowego alkoholu, realizowanych z żelazną konsekwencją, niezależnie od aktualnej władzy i ustroju? Jakim językiem jego Marko Polo mógłby przekazać Kublaj-CHANOWI, a przy okazji żądnemu uniwersalnym mądrości, inteligentnemu czytelnikowi, kaliskie tradycje różnorodnego przemysłu (upadłego i przeniesionego do Chin, jak fabryka fortepianów i pianin, albo też kwitnącego, jak Winiary), wspaniałego ogrodnictwa, drobnego handlu, a także (co tu kryć) przemysłu na wielką skalę – w końcu granica między zaborami znajdowała się przez wiele dziesiątków lat kilka kilometrów od miasta.

Pozostają jeszcze tragedie, zwłaszcza te stosunkowo niedawne: artyleryjski ostrzał i bestialskie, głupie zburzenie centrum przez Niemców w sierpniu 1914 roku, masowe wysiedlenia z pierwszych lat II wojny (Kalisz należał do Warthegau – wcielonego do Rzeszy Kraju Warty i trzeba było opróżnić teren dla przybywających tu „nadludzi”, głównie Niemców z krajów nadbałtyckich), powojenne represje i błąd z nędzą. Jakież refleksje na temat praw i norm regulujących powstawanie, rozkwit i zanikanie ziemskich miast, a także na temat wartości określających uniwersalny ludzki los wysnułby włoski pisarz i eseista, opisując miasto, któremu mógłby nadać pasującą do całej reszty, dźwięczną nazwę Calisia?

Wszystkie te fakty i obserwacje, które mogłyby stanowić ciekawą pożywkę dla literackiego talentu Italo Calvino, znane mi są nie z lektury, lecz z osobistego doświadczenia i z zasłyszanych opowieści, bo w Kaliszu się urodziłem, bo mieszka tam prawie cała moja rodzina, a tamtejsze cmentarze pełne są grobów moich przodków, krewnych, powinowatych, sąsiadów i znajomych.

Kiedy więc siadałem w jednym z górnych rzędów nagrzaną późnokwietniowym słońcem, dusznej sali Sceny Kameralnej Teatru im. Bogusławskiego, by obejrzeć premierę spektaklu *Kłęski w dziejach miasta*, wiedząc z przedpremierowych zapowiedzi o Calvinowskich inspiracjach, bardzo byłem ciekaw, jak realizatorzy oraz realizatorzy włączają je w swoją własną opowieść o Kaliszu. Oczywiście nie oczekiwałem, że obejrzę jakąś apologię lokalnych tradycji, nawiązującą do rzymskiej wzmianki o grodzie nad Prosną sprzed niemal dwóch tysiącleci, do narodzin Adama Asnyka, dzieciństwa Marii Konopnickiej, bohaterów *Nocy i dni* czy wspomnianych tu już wspaniałości dawnego kaliskiego przemysłu fortepianowego. Nie oczekiwałem też jakiejś nowej *Ballady o Zaprosniu* czy socjologizująco-artystycznej analizy przemian którejs z kaliskich dzielnic. Po prostu byłem ciekaw, jak grono znamienitych realizatorek i realizatorów tego przedsięwzięcia przetworzy ambitną calwinowską inspirację w oparciu o lokalny kontekst. Dodatkowego dreszczyku podniecenia dostarczała mi informacja, iż nie tylko opowieści Marko Polo zapłodniły wyobraźnię twórczyni i twórców spektaklu, jako że kolejnym istotnym źródłem informacji i natchnień była książka Władysława Kościelniaka zatytułowana złowieszczą *Kłęski w dziejach miasta Kalisza*.

Ciekawość mą wzmacniało przeświadczenie nabyte już wewnątrz dyszącej upałem i podnieceniem sali: ten spektakl skazany był na sukces. Nie mogło być inaczej – wszystkie rzędy widowni emanowały oczekiwaniem nań, wypełnione ludźmi promieniującymi życzliwością i gotowością do szczerego aplauzu w formie burzliwych braw i pohukiwań (uprzedzając wypadki dodam, że właśnie tak też się na koniec stało). Ale bo też nie było kto realizował *Kłęski w dziejach miasta*: reżyserka Weronika Szczawińska to artystka, której styl jest już rozpoznawalny, istotną jakością w polskim teatrze, a dramaturżka Agnieszka Jakimiak też już zdążyła zaznaczyć wagę swego talentu, realizując kilka ciekawych przedsięwzięć, które wzbudziły ożywcze dyskusje.

Tyle o widowni i o głównych realizatorach, a co na scenie? Otóż widoczna, nieosłonięta niczym przestrzeń teatru została z tyłu poprzecinana rurami w miedzianym kolorze. Taki sam kolor miał dziwny duży przedmiot stojący z prawej strony – ni to pojazd, ni to jakieś rusztowanie, ni to muzyczny instrument, chociaż to ostatnie skojarzenie było chyba najtrafniejsze, bo obok czegoś na kształt strun widać tam było zawieszony z tyłu jakby gong. Wszystko się gongowało, gdy w tę ciemną, poprzecinaną rurami głęź weszli aktorzy. Rury, tu i ówdzie przyciskane wprawną ręką scenicznych wykonawców, okazały się interesującym źródłem niekonwencjonalnych odgłosów, pojazd-rusztowanie okazał się „gongoharfą”. Szybko się też okazało, że dźwięki – nie tylko te przed chwilą wspomniane, ale także te wydawane przez aktorów czy zbierane z ulicy i przekazywane do teatralnej sali – okazały się autonomiczną, bardzo istotną częścią spektaklu. A sam spektakl też okazał się wkrótce autonomiczną, samoswoją kompozycją ruchowo-dźwiękowo-słowną, owszem, w jakimś stopniu określoną przez przywołane tu literackie inspiracje, ale co rusz im się wymykającą ku abstrakcyjnym rejonom czystej formy.

Mało istotne okazało się zatem, że obserwujemy tu spotkanie Marko Polo (występująca gościnnie, odziana w obcisły, błyszczący kombinezon aktorka i performerka Natasza Aleksandrowitch) z architektem van Derem (Marcin Trzęsowski), że opowieściom podróżnika o kilku napotkanych w trakcie jego wędrówek miastach towarzyszą działania czterech dziwnych, ciekawie i różnorodnie odzianych postaci. Dodam, że dopiero z przeczytanych *post factum* omówień i recenzji wywiedziłem się, że symbolizują one cztery złowrogie zjawiska i żywioły: Epidemii (Ewa Kibler), Pożar (Izabela Wierzbicka), Wichurę (Kama Kowalewska) i Plagę (Jacek Jackowicz, obwieszony niemiłosiernie gęsto różnymi drobnymi przedmiotami niczym jakowyś uniwersalny, wszechobejmujący wzorec kłoszarda-„śmietnikonurka”).

Owa autonomiczna kompozycja jest sama w sobie ciekawa, nienużąca, dobrze wyważona, świetnie opracowana dźwiękowo (brawa dla kompozytora muzyki Krzysztofa Kaliskiego i projektanta dźwięku Macieja Szymborskiego). Warto też podkreślić intensywną, skupioną, zdyscyplinowaną grę aktorek i aktorów, którzy dźwięgają na swoich barkach niebagatelny ciężar realizacji a nie wymagającej partytury działań ułożonej przez dramaturżkę, reżyserkę, projektantkę kostiumów i autorkę aranżacji przestrzeni (Dagny Szwed), a także przez wspomnianych przed chwilą artystów dźwięku.

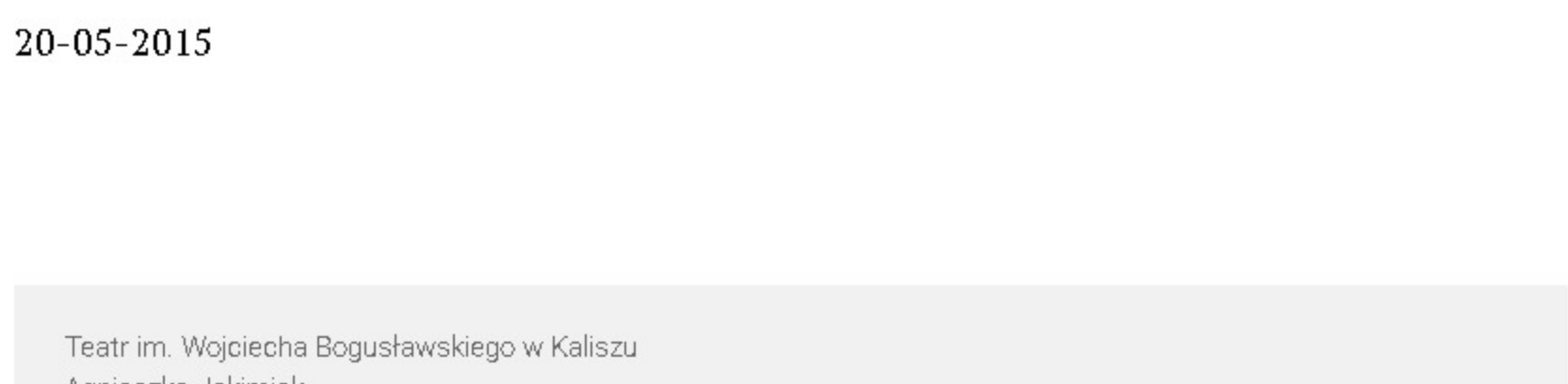
Tyle że co rusz w tę pozatekstową, spójną, wielowarstwową narrację wtrąca się tu jednak tekst mówiący o jakichś miastach, których nazwa zadziwiająco przypomina Kalisz. Najpierw jest to starożytny zapewne gród Kalicholia, potem Kaplisia, potem już całkiem brzmieniowo bliski Kalisz, a na koniec odpychających *Kalisch* zmar. Snute na scenie opowieści pełne są wzorowanymi na *Niewidzialnych miastach* uniwersalnymi refleksjami, ale co jakiś czas wtrąca się tu nieznaczne lokalne odniesienie – a to wymieniając związanych z Kaliszem słynnych ludzi (np. Ryszard Cieślak), a to aluzyjnie wspominając kaliskie kompleksy żywione wobec Poznania (dodam, że zdecydowanie żywsze i aktualniejsze byłyby takowe żywione wobec Wrocławia, nie mówiąc już o pradawnych fobiach antyostrowskopoloskich). I cóż miałem z tym fantem zrobić, jak powinienem był wkomponować te ledwie zaznaczone, ale przecież wyraźne lokalne motywy w abstrakcyjną, atrakcyjną formalnie całość? Coś aktualnego i żywego dano mi do polizania przez pachnącą bibułkę, ale najwyraźniej uznano, że dwa-trzy liźnięcia wystarczą. Szkoda...

Czytając książkę Italo Calvino, możemy swobodnie podążać za wizjami nieistniejących miast, tropiąc wodze fantazji, chłonąc intensywne obrazy, kontemplując wymyślne metaforę, tropiąc filozoficzne koncepty ukryte za wizerunkami murów, baszt, ulic, targowisk, placów... Te sugestywne wizje istnieją wszędzie i nigdzie, teraz i zawsze – wynurzają się z naszej czytelniczej wyobraźni; są pięknymi, uniwersalnymi (choć – co tu dużo kryć – uformowanymi na modłę śródziemnomorsko-bliskowschodnią) wizerunkami wyimaginowanych dzieł architektów, budowniczych, praw Historii, no i... przypadku.

Ale my – dzisiejsi widzowie – siedzimy tu i teraz, na krzesłach dusznej widowni Sali Kameralnej Teatru im. w Bogusławskiego, w sercu Kalisza. Niedaleko mamy gmach Sądu Okręgowego, nieco dalej owiany minioną, szemraną sławą przedgierkowskiej świetności Hotel „Europa”, nieco bliżej dawny Pałacik Ślubów (jego piękno wieszco w jeszcze dawniejszych latach mieszkanie dyrektora pobliskiego banku), potem mamy była siedzibę Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM, a tuż obok Park Miejski nad Prosną i uświęconą lokalną tradycją siedzibę Kublaj-CHAN i Marko Polo żyli dawno temu, czyli po prostu „kateraw”. I co z tym fantem zrobić? Kublaj-CHAN i Marko Polo żyli dawno temu i daleko stąd, a teraz są dla nas-czytelników po prostu tworam pisarskiej wyobraźni, natomiast my-widzowie tego spektaklu jesteśmy teraz, tutaj – tuż obok poprzecinaną rurami sceny. W dzisiejszym Kaliszu i w Kaliszmar, który – jak głosi wypowiediany ze wydumanym kapliszu być (nie daj Boże), a nie Kaliszmar, który – jak głosi wypowiediany ze wydumanym kapliszu być (nie daj Boże), a więc także tu. I te dziwne *Kłęski w dziejach miasta* są grane dla nas – dzisiejszych kaliszczan. Owszem, możemy się pozachwycać formalną doskonałością tej dźwiękowo-plastycko-ruchowo-tekstowej impresyjki, ale po co w to wszystko mieszać naszemu miastu, to jeszcze w dziwny, „kaliszmarowaty”, poznańsko-zakompleksionym, pseudożartobliwym kontekście?

Spektakl ten niewątpliwie ma szansę zaistnieć festiwalowo – na początek podczas Kaliskich Spotkań Teatralnych. Poza to, jak już wiadomo, febrał dobre recenzje w ogólnopolskiej prasie. I poniekąd słusznie, bo jako „teatralne dzieło sztuki” jest produktem wysokiej jakości. Tyle że nie sprawdza się, moim zdaniem, jako osadzone w konkretnym czasie, miejscu i społecznym kontekście wydarzenie-performans. I nie wróżyć mu wielkiego powodzenia wśród kaliskiej publiczności, czyli wśród ludzi, dla których – teoretycznie – powinien być przede wszystkim przeznaczony.

20-05-2015



Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu  
Agnieszka Jakimiak  
**Kłęski w dziejach miasta**  
reżyseria: Weronika Szczawińska  
dramaturgia: Agnieszka Jakimiak  
kostiumy i aranżacja przestrzeni: Dagny Szwed  
muzyka: Krzysztof Kaliskiego  
obsada: Natasza Aleksandrowitch (gościnnie), Jacek Jackowicz, Ewa Kibler, Kama Kowalewska, Marcin Trzęsowski, Izabela Wierzbicka  
premiery: 25.04.2015

TAGI: [Italo Calvino](#), [Weronika Szczawińska](#), [Agnieszka Jakimiak](#), [Krzysztof Kaliski](#), [Dagny Szwed](#), [Kalisz](#), [Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu](#), [Udostępnij](#), [Lubię to!](#)

## SKOMENTUJ

Autor  lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

## POWIĄZANE TEATRY

[Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu](#)

## PRZECZYTAJ TEŻ

[Juliusz Tyszką Publiczność zmaltretowana](#)

[Łukasz Drewniak K/223: Pociąg bardzo niepośpieszny](#)

[Juliusz Tyszką Pozamiatane i zapomniane?](#)

[Juliusz Tyszką Dwie godziny miedlenia](#)

[Juliusz Tyszką „Ciemność! Widzę ciemność!”](#)

[Piotr Dobrowolski Do szpiku kości](#)

## KALENDARIUM

**06** X 2022 18. Międzynarodowy Festiwal Opowiadania

**05** XI 2022 Cykl "Bóg i proch" - część piąta

**03** XII 2022 Cykl "Bóg i proch" - część szósta

## BĄDŹ NA BIEŻĄCO

[f](#) [☎](#) [✉](#)